

Co to znaczy, czytać Biblię jako natchnioną literaturę? W sumie ogólne zasady interpretacji Pisma są powszechnie znane. Egzegeza musi być chrystocentryczna, całościowa (cały tekst służy jakiemuś teologicznemu zamysłowi), uwzględniająca kontekst Bożego planu zbawienia oraz literacki wymiar tekstu. Napisałem wiele książek poświęconych wykładowi Biblii. Z powodu hałasu wywołanego przez osoby, które noszą jakąś urazę do mnie lub mojego wydawcy, proszono mnie, bym „usprawiedliwił” moją metodę interpretacji Pisma, która bywa nazywana „spekulatywną”, „kuglarską”, „symboliczną” lub „kabalistyczną”, a także w inny sposób, lecz pewnych epitetów nie będę cytował ze względów estetycznych. W gruncie rzeczy nie chodzi jednak o obronę mojej reputacji, między innymi ze względu na to, skąd pochodzą oskarżenia, które trudno brać poważnie. (...)

Metoda teologiczno-egzegetyczna

Jaka jest zatem moja metoda? Przede wszystkim nie jest moja. Nie sądzę, że wymyśliłem coś nowego. Mojej metody nauczyłem się od innych, a opisałem ją dokładnie we wstępie do Komentarza do Księgi Sędziów [ang. Judges]. Poniżej jej krótkie podsumowanie. Po pierwsze, wierzę, że cała Biblia objawia Chrystusa. Pismo Święte to w pierwszej kolejności Drzewo Życia, które kieruje nas do Chrystusa. Jest także Drzewem Poznania Dobra i Zła, które uczy nas, jak mamy panować nad stworzeniem. Przy czym od razu muszę zaznaczyć, że ta kolejność jest nieprzypadkowa. Najpierw musimy posilić się Chrystusem, zanim chwycimy w dłoń kielnię lub miecz. Jeśli o tym zapomnimy, to popadniemy w legalizm lub moralizatorstwo. Niektóre zastrzeżenia do Prawa Przymierza [ang. The Law of the Covenant] pochodziły z kręgów legalistycznych, które zaprotestowały przeciwko mojemu „symbolicznemu” podejściu do egzegezy wielu przykazań, podczas gdy moim celem – pewnie niedoskonale zrealizowanym – było ukazanie, w jaki sposób każde ze starotestamentowych przykazań objawiało Chrystusa, co z kolei zmusiło mnie do stosowania typologii i symboliki. Na przykład, przykazanie znajdujące się w 2. Mojżeszowej 21,28-30 mówi o wole, który pobódl człowieka. Czy to przykazanie w jakikolwiek sposób odnosi się do Chrystusa? Zdaje się, że tak (por. Ps 22,13). Może ono także rzucić światło na dzieje Izraela w latach AD 30-70.

Zatem jak najbardziej przyznaję się do winy chrystocentrycznego odczytywania Biblii, a przynajmniej podejmowania takich starań. Choć akurat Prawo Przymierza stanowi może nie najlepszy tego przykład. Interpretując Prawo Mojżeszowe, należy w pierwszej kolejności odpowiedzieć na pytanie, jakie było jego znaczenie w czasach jego nadania oraz w kontekście Przymierza Synajskiego. Następnie musimy zapytać, w jaki sposób zostało ono wypełnione w Chrystusie. Dalej trzeba odpowiedzieć na pytanie, jak przejawia się wypełnienie Prawa w Kościele zjednoczonym z Chrystusem. W końcu pozostaje jeszcze pytanie o znaczenie i zastosowanie Prawa w kontekście Nowego Przymierza. Zdaje się, że ten samy czterostopniowy proces jest bardzo ważny także w odniesieniu do symboliki i typologii, jakie spotykamy na przykład w Świątyni lub systemie ofiarniczym. Jeśli kiedyś dokonam rewizji Prawa Przymierza, to na pewno postaram się, by ta czterostopniowa metoda była o wiele bardziej widoczna.

Niemniej jednak ani chrystocentryczna egzegeza, ani typologia nie jest niczym nowym.

Po drugie, wierzę, że każdy detal tekstu znalazł się w nim ze względu na określony zamysł teologiczny. Biblia nie służy bowiem w pierwszej kolejności rozrywce, choć na pewno posiada niezwykle walory artystyczne. Nie informuje nas o czasie, miejscu, geografii, liczbach itp. tylko po to, by „stworzyć wrażenie autentyczności”. To prawda, że tak postępują autorzy powieści. Inaczej jest jednak w przypadku Biblii. Uważam, że osoby, które w swojej interpretacji pomijają takie detale jako „nieistotne” lub „zwykłe ozdobniki literackie”, winne są ignorowania działania Ducha Świętego. Nie sądzę bowiem, że Duch rzuca słowa na wiatr. Oczywiście, księgi biblijne cechuje literackie piękno, które powinniśmy docenić. Jednak to piękno nie jest „sztuką dla sztuki”. Każdy detal Pisma Świętego służy objawieniu Chrystusa i Jego Kościoła.

Próbowałem konsekwentnie stosować tę zasadę w Komentarzu do Księgi Sędziów, na przykład przy interpretacji faktu, że autor nie podał imienia matki Samsona, choć jest ona znaczącą postacią, a za to podał imię ojca Samsona, choć nie odgrywa on większej roli w opisanych wydarzeniach. Musiał być ku temu jakiś powód – powód teologiczny. Być może nie do końca go odkryłem, lecz przynajmniej go nie zignorowałem. Naukowe komentarze do ksiąg biblijnych zwykle unikają egzegezy teologicznej w imię obiektywności. Popularne komentarze zwykle pomijają lub ograniczają egzegezę teologiczną, szybko przeskakując do pouczeń moralnych. Być może z tego powodu fakt, iż staram się dokonywać egzegezy teologicznej, został przez niektórych uznany za coś nowego. Tak jednak nie jest.

Po trzecie, wierzę, że każdy fragment Pisma musi być interpretowany w kontekście historii zbawienia. Księgi takie jak Sędziów lub Królewskie nie należy czytać tak, jak zwykle powieści, ani tym bardziej w oderwaniu od pozostałych ksiąg biblijnych. Ich przesłanie staje się jasne dopiero w świetle wcześniejszych wydarzeń oraz tego, co ówcześni ludzie wiedzieli i czego doświadczyli, a także tego, w jakim przymierzu byli – mojżeszowym czy dawidowym itd. Kontekst historii zbawienia oraz aktualnie obowiązującego przymierza jest o wiele ważniejszy niż kulturowy kontekst starożytnego Bliskiego Wschodu. Nie poznamy przesłania Biblii, doszukując się jej podobieństw z kulturą ugarycką. Raczej musimy poszukiwać podobieństw i paraleli z pozostałymi księgami Pisma i to w następującej kolejności: kontekst bezpośredni, temat oraz struktura literacka danej księgi, jej umiejscowienie w kontekście historii przymierza.

Weźmy na przykład Księgi Samuela opisujące wielkie zmiany w Przymierzu Mojżeszowym i to zarówno w sferze symboliki, jak i zasad funkcjonowania. Czytamy w nich o tym, jak Bóg na nowo zorganizował naród i zapoczątkował nowe przymierze. Dlatego na końcu tych ksiąg znajdujemy opis nowych zasad funkcjonowania oraz nowego miejsca kultu. Te zmiany określają miejsce tych ksiąg w historii przymierza.

Niemniej jednak w takim podejściu do tekstu nie ma nic nowego. Dokładnie tego uczono mnie zarówno w Reformed Theological Seminary, jak i w Westminster Theological Seminary.

Podsumowanie jest bardzo proste – interpretując tekst biblijny musimy szukać w nim Chrystusa, poważnie traktować szczegóły oraz szerszy kontekst. To wszystko.

Nauka czytania

Sprawa z czytaniem nie jest taka prosta, jakby mogło się wydawać na pierwszy rzut oka. Czytanie nie jest bowiem czysto techniczną czynnością, lecz sztuką. Chodzi oczywiście o czytanie ze zrozumieniem istoty tekstu. Ponieważ więc mamy do czynienia ze sztuką, dlatego nie można jej sprowadzić do kilku mechanicznych reguł. Zamiast tego podzielę się z wami kilkoma wskazówkami.

Po pierwsze, nie każdy ma dar czytania. Nie mam na myśli czytania jako takiego, ale właśnie czytania ze zdolnością rozpoznawania ważnych elementów tekstu, łączenia ich w większą całość, która nie tonie w morzu detali itp., itd. Co nie znaczy, że chcę kogokolwiek zniechęcić do czytania Biblii. Bynajmniej! Każdy, kto potrafi czytać, powinien ją czytać, ufając, że Duch działa w naszym życiu także w taki sposób. Jednak nie każdy ma dar czytania. Chyba jedną z lepszych lektur na ten temat jest *Ćwiczenie w krytycznym czytaniu* [ang. *Experiment in Criticism*] C. S. Lewisa. W dalszej części niniejszego eseju jeszcze wrócę do tego tematu. Po zwólcie, że posłużę się analogią z muzyki. Każdy człowiek może słuchać, a nawet znajdować przyjemność w słuchaniu Passacaglii i fugi c-moll Bacha, ale nie każdy potrafi ją zagrać. Podobnie każdy może skorzystać ze zdrowej ekspozycji Biblii, ale nie każdy potrafi jej dokonać.

Po drugie, nawet nie wszyscy pastory, nauczyciele i kaznodzieje posiadają dar egzegezy i ekspozycji. Pastory to przede wszystkim duszpasterze. Nauczyciele zwykle mają za zadanie przekazanie spuścizny wiary, nie zaś opracowanie jej na nowo. Niestety, często spotykanym w seminariach błędem jest twierdzenie, że każdy pastor i kaznodzieja powinien pracować nad tekstem kazania w oparciu o dogłębną egzegezę tekstu biblijnego w oryginalnych językach. Zwykle mało kto to robi, a jednak powszechnie uważa się to za ideał. Ideał, który ośmielam się podważyć. Zadaniem kaznodziejów nie jest bowiem egzegeza, lecz przekazanie wiernym spuścizny wiary z uwzględnieniem ich aktualnego stanu duchowego i psychicznego. Jeśli to oznacza stosowanie zapożyczeń od na przykład Spurgeona, to co w tym złego?

Zatem nie każdy ma dar teologicznej ekspozycji tekstu Pisma Świętego. To Bóg rozdaje dary w Kościele: apostołów, proroków, ewangelistów, pastorów i nauczycieli. Nie każdy ma ten sam dar. Wiele osób mówi mi, że posiadam dar dokonywania teologicznej i praktycznej egzegezy, co sprawia, że czuję się w tym stosunkowo bezpiecznie i mam nadzieję, że nie obrażam tym Chrystusa oraz że w jakimś stopniu przyczyniam się do lepszego zrozumienia Biblii. Jako postmilenialista uważam, że czekają nas jeszcze całe tysiąclecia dyskusji nad znaczeniem tekstu biblijnego. Również dlatego nie sądzę, że w jakiegokolwiek dziedzinie powiedziałem ostatnie słowo. Mam tylko nadzieję, że powiedziałem pomocne słowo.

Po trzecie, nie wierzę, że jakichś szczególnych odkryć w tekście biblijnym dokonują ludzie, którzy ich tam szukają na siłę. Choć niektórzy chwalą mnie za bycie „oryginalnym”, muszę przyznać, że nigdy nie starłem się taki być. To dlatego zawsze, gdy dochodzę do czegoś nowego, najpierw weryfikuję moje odkrycia w gronie osób lepiej wykształconych i zwykle zaznaczam, że moja interpretacja jest tylko pewną propozycją. Jasno napisałem o tym w przedmowie do *Prawa Przymierza*, gdzie nawet ułatwiłem sprawę moim krytykom, wskazując na te miejsca mojej pracy, gdzie czułem się zobowiązany do przedstawienia nowych rozwiązań.

Z drugiej strony, przez lata pracy widziałem ludzi, którzy bardzo starali się być oryginalni i dać światu nowy wgląd w znaczenie Biblii, lecz wszystkim, co osiągnęli, było zamieszanie i zakłopotanie. Oto więc moja rada: Kiedy czytasz i studiujesz Biblię, nigdy nie szukaj czegoś nowego. Jeśli jakiś fragment nastarcza ci problemów, wtedy pracuj nad nim najlepiej, jak potrafisz, ale nie udawaj się na nowe terytoria, jeśli naprawdę nie musisz. Nie sądzę, że Bóg nagradza tych, którzy na siłę uganiają się za sławą i nowinkami.

Wiele razy czułem się zmuszony do połączenia pewnych twierdzeń Biblii w nowy sposób. Zwykle dotyczyło to tekstów, które przez komentatorów są omijane lub traktowane po macoszemu. Często okazywało się jednak, że to, co mi wydawało się czymś nowym i odkrywczym, w rzeczywistości takim nie było.

Jeszcze jedna uwaga na temat egzegetycznych odkryć. Jak już wspomniałem, Chrystus po wniebowstąpieniu dał Kościołowi dary. Depozyt wiary przekazany nam przez tych ludzi jest więc dziełem Ducha, czego nie możemy ignorować. Tradycja podporządkowana jest Biblii, ale nie jest podporządkowana żadnemu kapłanemu w gorącej wodzie egzegezie, któremu wydaje się, że odkrył coś nowego. Dlatego uważam, że warunkiem dobrej egzegezy jest dobra znajomość teologii systematycznej i historii Kościoła. I nie mam tu na myśli ostatnich stu lat, lecz ostatnie dwa tysiąclecia. Można się różnić w sposobie odnoszenia do Chrystusa przykazania o narowistym byku, lecz takie sprawy jak trójjedyność Boga nie powinny podlegać rewizjom, choć pewnie można o niej mówić na różne sposoby.

Dywagacje na temat znaczenia konkretnego tekstu mogą być wielce pomocne, jednak nie należy ich mylić z dywagacjami na temat depozytu wiary zawartego na przykład w Apostolskim lub Nicejskim Wyznaniu Wiary. Możemy się spierać, czy przypowieści z Mateusza 25 odnoszą się do zniszczenia Jerozolimy w roku 70, czy też do Drugiego Przyjścia Chrystusa. Jednak nie możemy się spierać o to, czy Jezus rzeczywiście przyjdzie, by przemienić obecny wszechświat w fizyczną nową ziemię i nowe niebo. Możemy się spierać o znaczenie pewnych wypowiedzi z Księgi Objawienia/Apokalipsy 19 i 20. Jednak nie możemy się spierać o to, czy osoby skazane na wieczne potępienie zostaną unicestwione, czy też nie.

W końcu, nic tak nie pomaga w nauce czytania jak dobra lektura. Czytajcie dobre komentarze biblijne. Czytajcie dobre powieści. Czytajcie podręczniki uczące interpretacji tekstów literackich.

Zacznijmy od początku

Biblia jest dziełem literackim. Każda jej księga jest z osobna dziełem literackim napisanym w zgodzie z określonym stylem. Jednak są to starożytne dzieła literackie, których forma bywa nam obca. Niestety, często czytamy je dokładnie tak, jakby były dziełami współczesnymi. Zastanówmy się więc nad różnicami między starożytną a współczesną literaturą. Od czasów Gutenberga byliśmy świadkami wielkich zmian, które doprowadziły również do tego, że obecnie

niemal każdy potrafi czytać i pisać. Zdecydowana większość publikacji tworzona jest z myślą o ludziach, którzy posiadli techniczną zdolność czytania. 99,9999% tych tekstów powstało w pośpiechu i jest przeznaczona do szybkiej konsumpcji. Takie teksty nie powstawały z zamysłem, by zachęcić czytelnika do ponownej lektury w poszukiwaniu dodatkowego wglądu w ich treść. Do takich publikacji można zaliczyć większość gazet, materiałów reklamowych, tygodników, harlekinów itp.

W pewnym uproszczeniu można powiedzieć, że literatura funkcjonuje na trzech poziomach. Pierwszym jest poziom narracji. Drugim – poziom filozoficzny, który zawiera istotę przesłania. Trzecim – poziom symboliczny. 90% współczesnej literatury zawiera tylko pierwszy poziom. 9% obejmuje także drugi poziom. Tylko 1% operuje na wszystkich trzech poziomach. Oczywiście, są to tylko przybliżone szacunki, więc nie oczekujcie, że dam za nie głowę.

W świecie starożytnym sprawa miała się na odwrót. Tylko nieliczni potrafili czytać, a z powodów technicznych – brak tanich i wygodnych materiałów do pisania – teksty musiały być zwarte. Kopie sporządzane były ręcznie. To zmuszało autorów do tego, by liczyli się z każdą jotą i kreską. Czynili to przy pomocy pewnych struktur literackich takich jak chiasm, czyli uporządkowanie elementów wypowiedzi według schematu ABCBA, lub palistrofa, czyli rozbudowany chiasm obejmujący dużą ilość tekstu. Pomocne w tym okazało się symboliczne użycie liczb i struktur numerycznych oraz symbolicznych nazw i imion. W Biblii, która jest bardzo skumulowaną księgą, widzimy też częste aluzje do wcześniejszych wypowiedzi. To pozwalało na zawarcie bogatej treści na małej przestrzeni. Z drugiej strony, taki styl pisania wymagał uważnego czytania oraz dobrej znajomości całego dzieła, gdyż inaczej struktura literacka oraz aluzje pozostałyby niezauważone. Obecnie rzadko spotykamy tego typu literaturę. Dwoma współczesnymi jej przykładami jest Imię Róży [Warszawa 1987] Umberto Eco oraz pięciotomowa Księga Nowego Słońca [Warszawa 1993-1995] Gene'a Wolfe'a.

Jako chrześcijanie wierzymy, że to Opatrzność sprawiła, iż rzeczywiste wydarzenia poukładały się w określone wzory. Jeśli jest tak, jak argumentuje Barnouin z ostrożnym poparciem Wenhama, że czas życia patriarchów przed Potopem odpowiadał różnym cyklom astralnym, to wierzymy, że ci ludzie rzeczywiście tak długo żyli, choć jednocześnie dostrzegamy głębsze, teologiczne znaczenie długości ich życia.

Inny przykład symbolicznego znaczenia liczb znajdujemy w 1. Mojżeszowej 14,14, gdzie czytamy, że Abram zabrał 318 „urodzonych w jego domu” ludzi, kiedy wyruszał na pomoc Lotowi. Tak się składa, że liczba 318 jest numerycznym odpowiednikiem imienia dowódcy urodzonych w domu Abrama sług, Eliezera (1Mj 15,2). Moim zdaniem nie jest to przypadek i dobrze pasuje do tematu całego fragmentu. Kto będzie dziedzicem Abrama? Kto będzie nowym strażnikiem-kapłanem ziemi obiecanej? „Urodzony w domu” to synonim osoby adoptowanej, a „słudzy urodzeni w domu” to adoptowani niewolnicy, których częściowo obdarzono prawami rodzonych dzieci. W 14 i 15 rozdziale 1. Mojżeszowej czytamy, że na wypadek bezdzietności Eliezer miał dziedziczyć po Abramie. On też, na czele pozostałych adoptowanych niewolników

Abrama, miał strzec bezpieczeństwa i pokoju ziemi obiecanej przez Boga Abramowi. Bóg jednak poinformował Abrama, że da mu fizycznego potomka, który stanie się jego dziedzicem.

Zauważcie, że nie wnioskuję na tej podstawie, iż dowódca wojska wzorem Eliezera powinien brać ze sobą tylko tylu żołnierzy, jaka jest numeryczna wartość jego imienia. Raczej zwracam uwagę na intrygujący element relacji i próbuję odkryć jego znaczenie. Powyższą interpretację można w następujący sposób odnieść do Chrystusa: Abram i dowódca jego straży, Eliezer, przybyli na ratunek samowolnemu synowi, jakim był Lot. W podobny sposób Bóg i Wielki Eliezer, Jezus Chrystus, prowadzą Kościół na ratunek światu. To prawda, że Eliezer musiał później ustąpić pierwszeństwa Izaakowi, a Izaak – Jakubowi itd. Każdy z nich był typem Chrystusa na danym etapie dziejów.

Ale mogę się mylić. Niech każdy z nas spróbuje znaleźć lepszą interpretację tej historii. Jednak póki nie zobaczę wyjaśnienia, które w lepszy sposób nadaje znaczenie wszystkim jej szczegółom, zostanę przy swoim.

Przykładem palistrofy jest 1. Mojżeszowa 25-36. Nie ja na nią wpadłem. Jej środkową część opisał Walter Brueggemann w komentarzu do tej księgi. Zainspirowany jego odkryciem postanowiłem zbadać szerszy kontekst. Załączony na końcu dodatek zawiera plan tej części 1. Mojżeszowej i jej ogólne omówienie. Starożytny czytelnik czujny wobec tego typu figur stylistycznych na pewno bez problemu by ją zauważył, a także zwróciłby uwagę na to, że w samym sercu fragmentu jest mowa o narodzinach potomstwa Jakuba. Punktem kulminacyjnym palistrofy jest otwarcie bezpłodnego łona. Z kolei początek i zakończenie mówią o porodzie. Te wątki zabierają nas do trzeciego rozdziału 1. Mojżeszowej i obietnicy potomstwa kobiety, które strzaska głowę potomstwu węża. Oczywiście, we wspomnianych 12 rozdziałach wątek matki wydającej na świat sprawiedliwe potomstwo nie jest jedynym wątkiem, jednak palistrofa uwypukla właśnie ten element opowiadania, przez co zachęca nas do tego, byśmy traktowali go jako wątek przewodni.

Gdybyśmy potraktowali Biblię jak współczesną literaturę, to byśmy tego nie zauważyli. Jak wiele powieści lub choćby opowiadań posiada strukturę palistroficzną? O ile wiem, jedynym współczesnym dziełem, które od początku do końca jest palistrofą, jest film Ekskalibur. Jak wielu autorów chciałoby poświęcić czas, by w ten sposób zorganizować swoje dzieło? Jak wielu miałoby na to czas? Jednak w starożytności sprawy miały się inaczej. Zatem, jeśli zależy nam na dogłębnym zrozumieniu Pisma Świętego, musimy wziąć pod uwagę jej formę literacką.

Poznając starożytną literaturę, miałem przywilej bardzo wcześnie natknąć się na pracę Leo Straussa pt. Prześladowanie i sztuka pisania [ang. Persecution and the Art of Writing]. Strauss wskazuje na dość istotny fakt, że większość starożytnych autorów żyło i tworzyło w stałym zagrożeniu prześladowaniem, co sprawiło, że posiadli sztukę kamuflowania najbardziej kontrowersyjnych wypowiedzi, by uniknąć represji. Choć Biblia nie powstała w takim kontekście,

to jednak uwagi Straussa pokazują, jak ważne jest staranne czytanie ze szczególnym uwzględnieniem struktury tekstu. Kolejnym godnym polecenia dziełem Straussa jest *Rozmyślania o Machiavellim* [ang. *Thoughts on Machavelli*] i to nie tylko dlatego, że pokazuje, jak zepsutym człowiekiem był Machiavelli, ale także dlatego, że po raz kolejny pokazuje, jak ważna jest struktura literacka w interpretacji tekstu. Uczeń Straussa, Allan Bloom, znany głównie dzięki *Umysłowi zamkniętemu* [Poznań 1997; ang. *The Closing of the American Mind*], także napisał bardzo przydatne dla egzegetów opracowanie *Państwa Platona*.

Oprócz starożytnych środków literackich musimy przy interpretacji Biblii uwzględnić jej symbolikę. Oczywiście, ludzie żyjący w czasach biblijnych doskonale wiedzieli, że Ziemia jest okrągła, jednak ze względów symbolicznych mówili o jej rogach, filarach itp., ponieważ postrzegali ją jako dom. Dla nas, którzy nie myślimy w symbolicznych kategoriach, to dość obcy sposób patrzenia na świat, jednak dla autorów Pisma było to coś jak najbardziej zwyczajnego. To stanowi szczególnie problem dla ewangelikalnych protestantów, których kościoły i nabożeństwo są ogołocone z symboli. Z tego powodu nie jesteśmy przyzwyczajeni do obrazowego i rytualnego myślenia. Jeśli chcemy nauczyć się lepiej odczytywać Biblię, musimy poznać sposób myślenia i wypowiedzania się ludzi w czasach biblijnych, to znaczy – w sposób obrazowy i rytualny.

Bardzo pomocny w wyjściu poza ramy dwudziestowiecznej literatury jest *Odrzucony obraz* [Kraków 2008; ang. *The Discarded Image*] C. S. Lewisa. Co prawda, autor nie omawia w nim światopoglądu czasów biblijnych, lecz Średniowiecza i Renesansu, niemniej jednak pokazuje odmienny sposób postrzegania i opisywania świata, jakim posługiwali się ludzie w innej epoce.

Jeśli chodzi o omówienia literatury biblijnej pomocne są moim zdaniem następujące publikacje: *Obrazy Ducha* [ang. *Images of the Spirit*] Meredith G. Kline'a, *Odrodzenie obrazów* [ang. *A Rebirth of Images*] Austina Farrera, *Księga Kapłańska* [ang. *Leviticus*] i *Księga Liczb* [ang. *Numbers*] Gordona Wenhama. Symboliczną kulminacją Biblii jest oczywiście *Księga Objawienia*, a tu trudno znaleźć opracowanie lepsze od *Dni pomsty* [ang. *Days of Vengance*] Davida Chiltona. Bardzo przydatny jest także komentarz G. Lloyda Carra do *Pieśni nad Pieśniami*.

Z pewnymi zastrzeżeniami warto polecić także : *Anatomia krytyki* [ang. *Anathomy of Criticism*] Northropa Frye'a, *Wielki kod. Biblia i literatura* [ang. *The Great Code: The Bible and Literature*] tego samego autora, *Język i obrazy Biblii* [ang. *The Language ad Imagery of the Bible*] G. B. Cairda, *Symbolizm świata Biblii* [ang. *The Symbolism of the Biblical World*] Othmara Keela, choć ta ostatnia praca zbytnio odwołuje się do starożytnej kultury jako kontekstu symboliki biblijnej, z drugiej strony jest to książka godna uwagi ze względu na liczne i przydatne ilustracje.

Już pokrótce omówiłem takie sprawy jak struktura, symbolizm i rytuał. Musimy jeszcze poświęcić nieco uwagi rozwojowi historycznemu, ponieważ historie biblijne nie są

wyzolowanymi ilustracjami zasad moralnych lub typologicznymi migawkami ukazującymi Jezusa. Gdyby były tylko nimi i niczym więcej, to rzeczywiście mogłyby być fikcyjnymi opowiadaniem lub przypowieściami. Są one jednak opisami historycznych wydarzeń objawiających prawdę o Bogu i świecie przez pokazanie rozwoju i wzrostu Królestwa Bożego oraz dojrzwania rodzaju ludzkiego. Z tego powodu bardzo ważne w interpretacji Biblii jest ich właściwe umiejscowienie na linii czasu.

W końcu nie chcemy rozbić Biblii na małe, wyizolowane kawałki. Raczej chcemy ujrzeć całą historię rozwoju rodzaju ludzkiego odbywającego się pod kierownictwem Stwórcy. Również w tej dziedzinie dostępne są przydatne pomoce. Klaas Schilder był intelektualnym przywódcą bardzo interesującego ruchu teologicznego w Holandii w pierwszej połowie XX wieku. Niestety, większość jego dzieł dostępna jest tylko w języku holenderskim. Jego Trylogia, czyli zbiór trzech książek dotyczących cierpienia Chrystusa, jest doskonałym przykładem starannej egzegezy uwzględniającej etapy rozwoju historii przymierza. Schilder związany był z Reformowanymi Kościołami w Niderlandach (Uwolnionych) [hol. Gereformeerde Kerken in Nederland (vrijgemaakt)]. Solidnym opracowaniem w języku angielskim metody Schildera oraz innych teologów związanych w Reformowanymi Kościołami w Niderlandach jest Sola Scriptura. Problemy i zasady wykładu tekstów historycznych [ang. Sola Scriptura: Problems and Principles of Preaching Historical Texts] Sidneya Greidanusa. Z kolei czterotomowa praca S. G. de Graafa pt. Obietnica i ratunek [ang. Promise and Deliverance] zawiera godny uwagi przegląd Biblii właśnie z perspektywy rozwoju historii zbawienia. Bardziej rozbudowanym opracowaniem jest seria publikacji pod wspólnym tytułem Historia Starego Testamentu [ang. Old Testament History] autorstwa Homera Hoeksemy (...). Czytałem Hoeksemę na długo, zanim napisałem Kometarz do Księgi Sędziów i dlatego byłem wielce zaskoczony, kiedy niektórzy recenzenci okrzyknęli moją metodę nową lub dziwną. Dla mnie nie była ona niczym nowym.

Może jeszcze kilka rekomendacji: Teologia symfoniczna. Znaczenie wieloperspektywiczności w teologii [ang. Symphonic Theology: The Validity of Multiple Perspectives in Theology] Verne'a S. Poythressa oraz Czy Kościół źle odczytał Biblię? Historia interpretacji w świetle współczesnych pytań [ang. Has the Church Misread the Bible? The History of Interpretation in the Light of Current Issues] Moisesa Silvy. Obaj pracowali dla Westminster Theological Seminary. Obaj prezentują podejście do interpretacji Biblii, które uważam za bardzo przydatne i z czystym sumieniem polecam ich komentarze. Na koniec wspomnę trzy starsze publikacje: Biblijna hermeneutyka [ang. Biblical Hermeneutics] Milтона Terry'ego, Zasady interpretacji Biblii [ang. Principles of Biblical Interpretation] Henry'ego Berkhofa oraz Interpretacja Pisma [ang. Interpretation of the Scriptures] Arthura Pinka.

Obyty czytelnik

W podsumowaniu chciałbym uczynić jeszcze kilka uwag zainspirowanych wspomnianymi już Ćwiczeniami w krytycznym czytaniu C. S. Lewisa. Lewis chce między innymi pomóc nam w odróżnianiu literatury dobrej od pośledniej. Przydatne w tym jest rozróżnienie między dwoma rodzajami czytelników. Jeden nazywa „czytelnikiem obytym”, zaś drugi – „czytelnikiem nieobytym”. Czytelnik obyty jest otwarty i wyczulony na tekst, przez co poddaje się oddziaływaniu tekstu. Czytelnik nieobyty z kolei używa tekstu dla własnych celów, na przykład

w celu zdobycia informacji lub dla rozrywki. W oparciu o to rozróżnienie Lewis twierdzi dalej, że „dobra literatura” to literatura zachęcająca do literackiego czytania, zaś „zła literatura” nie posiada głębi potrzebnej do literackiego czytania. Mnie nie chodzi dokładnie o to samo. Lewis mówi o artystycznej wartości utworów, podczas gdy ja mówię o praktycznej interpretacji i zastosowaniu. Choć uwagi Lewisa mają zastosowanie także w dziedzinie interpretacji i wykładzie Biblii. Odwołując się do wcześniejszego przykładu – trudno wyobrazić sobie osobę nieporuszoną na dźwięk Passacaglii i fugi c-moll Bacha, ale znawca muzyki na pewno usłyszy więcej niż zwykły zjadacz chleba. Podobnie jest z czytaniem i studiowaniem Biblii.

Może bardziej komunikatywny będzie przykład z dziedziny filmu, jako że istnieje większe prawdopodobieństwo, że czytelnicy niniejszego eseju oglądali jakiś film niż przeczytali jakieś klasyczne dzieło literackie, a nawet gdyby tak nie było, to łatwiej obejrzeć film niż przeczytać książkę, by lepiej zrozumieć, o czym mowa.

Kiedy nieobyty widz ogląda Legendę Tarzana [ang. Greystoke], to czego oczekuje od tego filmu? Pewnie oczekuje filmu o Tarzanie, ekscytującej opowieści. Mówiąc słowami Lewisa, oczekuje jakiegoś niezwykłego wydarzenia. „Jak niemuzyczny słuchacz nasłuchuje tylko melodii, tak nieoczytany czytelnik wyczekuje tylko wydarzenia. Pierwszy ignoruje niemal wszystkie dźwięki wydawane przez orkiestrę, chce tylko zanucić melodię. Drugi ignoruje niemal wszystkie słowa zapisane przez autora, chce tylko dowiedzieć się, co było potem” (s. 30). Tego typu widz pewnie rozczaruje się Legendą Tarzana, choć film pozostaje o wiele bardziej wierny powieści Burroughsa niż większość wcześniejszych produkcji. Jednak wiele jest w nim scen, które na pierwszy rzut oka nie wydają się mieć wiele sensu. Ponadto jest w nim dużo więcej dialogów niż akcji. Także zakończenie będzie rozczarowaniem dla nieobytego widza.

Z drugiej strony, obyty widz, który obejrzy Legendę Tarzana, dostrzeże i doceni elementy opowieści zignorowane przez widza nieobytego. Pewnie przy pierwszym oglądaniu zauważy, że w filmie kryje się więcej niż można odkryć przy pierwszym oglądaniu. Film posługuje się pewnymi oczywistymi symbolami: brzytwą, lustrem, pierścieniem. Zdaje się, że trzy grupy ludzi walczą o duszę Tarzana: małpy pozostające w jedności z naturą, angielscy naukowcy darwiniści próbujący zapanować nad naturą oraz takie osoby jak D-Arnot i Lord Greystoke, którzy postrzegają człowieka jako zarządcę a nie jako eksploatatora natury.

Te obserwacje sprawiają, że obyty widz będzie chciał obejrzeć Legendę Tarzana po raz drugi, gdyż spodziewa się, że za drugim razem film ukaże mu swoją głębię. I rzeczywiście, przy drugim oglądaniu zauważy, że głównym tematem filmu jest natura człowieka. Sceny ukazujące młode lata Tarzana skupiają się na cechach, które zdaniem współczesnej antropologii różnią człowieka od zwierząt, podczas gdy druga część filmu ukazuje, w czym człowiek jest podobny do zwierząt. Oczywiście, można by o wiele więcej powiedzieć na temat tego filmu, lecz ogólnie rzecz biorąc, film stawia pytania: Kim jest człowiek? Kto jest jego ojcem? Kto jest jego rodziną? Sam Tarzan zadaje dwa ostatnie pytania. Są to pytania, jakie zadaje sobie współczesny człowiek i podobnie jak film nie udziela na nie odpowiedzi.

Widz nieobyty zapewne zareaguje na dwa ostatnie akapity słowami: Daj spokój, to tylko jeszcze jeden film o Tarzanie, a na dodatek niezbyt udany. Ale czy z taką reakcją w ogóle można dyskutować? Co obyty widz może powiedzieć, by zostać usłyszonym?

Lewis słusznie dodaje, że nie ma nic złego w nieliterackim obcowaniu z literaturą. Jak zauważa, wśród ludzi, którzy w ten sposób czytają książki, znajduje się wiele osób „godnych pochwały z powodu swych cnót moralnych, rozwagi, dobrych manier i elastyczności”. Z drugiej strony, „wśród osób wyrobionych w obcowaniu z literaturą niemało jest ignorantów, arogantów, nikczemników, zwyrodnialców i furiatów” (s. 5). Co więcej, niektórzy mają wyczuć i szacunek dla jednej z dziedzin sztuki, pozostając niemal całkowicie nieczuli na inne. „Nawet ludzie, którym niemal brak jakiegokolwiek wyczuć sztuki, mogą być osobami o wielkiej inteligencji, wiedzy i subtelności”, co nie powinno dziwić, gdyż „przenikliwość filozofa lub lekarza jest innego rodzaju niż przenikliwość literata” (s. 6).

To wszystko prawda. Nie zapominajmy jednak, że Biblia jest literaturą, a osoby, które chcą ją gruntownie poznać, muszą być obytymi czytelnikami.

Zatrzymaj się, patrz, słuchaj

Lewis dokonuje pomocnych porównań między literaturą a sztuką wizualną i muzyką. Zauważa, że w dziedzinie sztuki wizualnej większość ludzi „używa” obrazów. Stanowią one substytuty rzeczywistości lub „są impulsem dla wyobraźni lub emocji” (s. 16). Co jako takie nie musi być złe. Znany przykład takiego użyciu sztuki jest Oda do urny greckiej Keatsa, która „jest godna uznania sama w sobie, lecz niekoniecznie jako wyraz uznania dla greckiej sztuki ceramicznej” (s. 18). Lewis stwierdza dalej rzecz, na którą chcę zwrócić szczególną uwagę, a mianowicie to, że prawdziwe uznanie dla sztuki oznacza odłożenie na bok własnej subiektywności, opinii, skojarzeń i skrywanych interesów. Musimy w zamian otworzyć się na obraz. „Musimy patrzeć tak długo, aż zobaczymy dokładnie to, co widzimy. Musimy usiąść przed obrazem i poddać się jego działaniu. Każde dzieło sztuki domaga się uwagi. Zatrzymaj się, słuchaj, przyjmij” (s. 19). Dopiero na tej podstawie możliwa jest krytyczna ocena.

To jest główne przesłanie Lewisa i na tym poprzestaniemy, choć jeśli ktoś chce stać się dobrym czytelnikiem, powinien przeczytać Ćwiczenia w krytycznym czytaniu w całości, co nie jest zbyt wielkim wyzwaniem, ponieważ książka ma tylko 143 strony.

Obyty czytelnik to czytelnik, który nauczył się otwartości i wrażliwości na tekst. Nie rezygnuje z krytycznej oceny, ale czeka z oceną do czasu, aż w pełni pozna dzieło. Nie znaczy to, że musi dokończyć każdą rozpoczętą lekturę. W końcu nie każda książka warta jest jego czasu. Jednak z Biblią sprawa ma się inaczej – akurat ona warta jest uwagi i czasu.

Cnota cierpliwości

Obyty czytelnik to także cierpliwy czytelnik, który nie spieszy się z oceną. Podam przykład. Zanim obejrzałem Łowcę jeleni [ang. *The Deer Hunter*], powiedziano mi, że Michael jest Nietzscheańską postacią, człowiekiem, który dzięki sile woli jest w stanie dominować nad innymi ludźmi oraz nad każdą sytuacją i dzięki temu dokonywać heroiczych czynów. Taka interpretacja zadowalała mnie, dopóki nie zobaczyłem tego filmu po raz trzeci. Oglądałem go wiele razy, ponieważ używałem go jako pomoc naukową. W końcu zwróciłem uwagę na zmianę, jaka dokonuje się w Michaelu pod wpływem doświadczenia wojny w Wietnamie. Na początku jego heroizm jest istotnie przejawem woli. Jednak w końcu staje się przejawem poświęcenia. Można powiedzieć, że z bohatera pogańskiego stał się bohaterem chrześcijańskim. Najpierw był wrogi Kościołowi, a później śpiewał Boże błogosław Amerykę. Nie jest to jedyny wątek tego jakże głębokiego filmu, ale wydaje mi się, że jest to główny wątek. Łowca jeleni to wybitny, ale też wymagający film. Widz szukający tylko szybkiej serii wydarzeń na pewno się znudzi długą sceną przyjęcia weselnego. Jednak widz otwarty pozwoli wciągnąć się w nastrój balu po to, by zostać powalonym nagłym wtargnięciem Zielonych Beretów, co w sumie jest obrazem, jaki wojna w Wietnamie wywarła na amerykańską kulturę.

Teraz chodzi mi jednak przede wszystkim o to, że musiałem obejrzeć ten film trzykrotnie, by dokonać jego reinterpretacji. Podobnie było z *Księżą Sędziów*. Czterokrotnie wykladałem ją dla czterech różnych grup i za każdym razem dochodziłem do nieco odmiennych wniosków. To samo stało się, kiedy pracowałem nad komentarzem. To znaczy, że dobra interpretacja wymaga cierplivej i wielokrotnej lektury i refleksji.

Niecierpliwy czytelnik, który w imię kreatywności szuka w tekście nowych odkryć, zwykle dokonuje na nim gwałtu. Dlatego Umberto Eco specjalnie napisał *Imię Róży* w taki sposób, by spowolnić czytelnika. W *Postscriptum do Imienia Róży* [ang. *Postscript to the Name of the Rose*] czytamy: „Po przeczytaniu manuskryptu mój wydawca zasugerował, że powinienem skrócić pierwsze sto stron, które jego zdaniem były zbyt trudne i wymagające. Długo się nie zastanawiając, odmówiłem, gdyż, jak sądziłem, jeśli ktoś chce dostać się do opactwa i spędzić w nim siedem dni, ten musi zaakceptować jego rytm życia (...) Dlatego początkowe sto stron są niejako pokutą lub inicjacją” (s. 41). Pewien znajomy powiedział mi, że znudził się tą książką i po jakimś czasie po prostu przewertował ją w poszukiwaniu rozwiązania zagadki morderstw. Uważał też, że odkrycie mordercy oraz jego motywacji odbyło się w złym momencie i było głupie i źle zaplanowane. Oczywiście, gdyby wykazał się większą cierpliwością i przeczytał książkę we właściwy sposób, zapewne zostałby oczarowany przez odkrycia dokonane w *finis Africae*.

Zatem uważna lektura wymaga otwartości, cierpliwości, refleksyjności oraz intymności.

Nonszalancka typologia

Już pisałem o tym, że dzieło literackie posiada trzy wymiary lub poziomy: narracyjny, filozoficzny oraz symboliczny. Jednak sama znajomość tego faktu nie czyni jeszcze nikogo obytym czytelnikiem. Można na przykład doszukiwać się symbolicznego wymiaru tekstu, a mimo to dokonać tragicznej jego interpretacji. Można przeoczyć jedno symbole, a za to wczytać

inne. Wszystko znów spowodowane jest przedmiotowym traktowaniem tekstu. Wiele krytycznych uwag i zastrzeżeń pod adresem symbolizmu i typologii jest uzasadnionych, ponieważ często zajmują się nimi osoby literacko nieobYTE, które nie czytają tekstu w otwarty sposób. Zamiast tego czytają tekst w poszukiwaniu dowodów dla dogmatycznych twierdzeń albo w poszukiwaniu typologicznych migawek Chrystusa z pominięciem kontekstu historii zbawienia.

Łatwo jest wskazać na zabawne interpretacje symboliczne lub typologiczne pewnych fragmentów Biblii. Wiele błędnie odczytanych symboli i typów bierze się z samowoli interpretatorów lub jest skutkiem wczytywania pewnych treści w tekst. Co jednak nie zmienia faktu, że Stary Testament należy odczytywać typologicznie, ponieważ cały Stary Testament mówi o Chrystusie. Właściwą reakcją na kiepską pracę jest dobra praca, a nie odmowa pracy. Trudno argumentować za tym, że drewno i złoto użyte do zbudowania Skrzyni Przymierza symbolizują ludzką i boską naturę Chrystusa. Taka interpretacja importuje pojęcia zapożyczone z teologii systematycznej do tekstów, które mogą o nich nie mówić. Jednak w kategoriach symboliki biblijnej można mówić o drewnie pokrytym złotem jak o symbolu człowieczeństwa okrytego chwałą. Bóg chętnie otacza się takimi ludźmi. Tacy ludzie mają w sobie Boże życie, Prawo i autorytet, które mogą odpowiadać ukrytym w Skrzyni mannie, Tablicom Dekalogu i lasce Aarona. Jezus jest pierworodnym i Głową Kościoła, więc pewnie pokryta złotem Skrzynia wskazuje na Niego, ale ze względu na zjednoczenie Chrystusa z Kościołem wskazuje też na nas wszystkich.

Końcowe uwagi

To, co Lewis nazywa otwartością i określa jako główny warunek dobrego czytania, można moim zdaniem utożsamić z tym, co chrześcijanie nazywają „wyczekiwaniem Pana”. To chyba tłumaczy, dlaczego tak wiele dobrych interpretacji biblijnych tekstów pochodzi od pastorów i wiernych, a tak mało od technicznie zorientowanych naukowców. Lewis apeluje bowiem o cierpliwe obcowanie z tekstem, które w połączeniu z literackim obyciem może prowadzić do znaczących odkryć. Dlatego też, kiedy uznamy współczesne, naukowe komentarze za zbyt płytkie, zawsze możemy zwrócić się do ojców Kościoła, do Lutra i Kalwina, Matthew Henry’ego lub Arthura Pinka i zaleźć prawdziwe zrozumienie tekstu. Co nie znaczy, że wszystkie stare komentarze są warte uwagi, jako że nie wszyscy pobożni ludzie mają dar czytania. Dla jasności mojego wywodu chcę jeszcze raz powrócić do argumentacji Lewisa. Nie jest niczym wstydlivym bycie nieobytym czytelnikiem. Biblię mogą czytać, cenić i korzystać z niej także osoby nie posiadające literackiego wyrobienia lub talentu. Duch przemawia przez Pismo do wszystkich wierzących. Większość ludzi nigdy nie będzie dojrzałymi i utalentowanymi czytelnikami. Oprócz interpretacji Biblii jest jeszcze wiele innych pobożnych zajęć i powołań. Warto zauważyć, że dobrym interpretatorem może być też osoba niewierząca w Chrystusa, co tłumaczy, dlaczego niektóre komentarze napisane przez żydowskich lub liberalnych teologów także są przydatne w zrozumieniu Biblii. Jako przykład mogę podać Umberto Cassuto i jego komentarze do pierwszych dwóch ksiąg Pisma Świętego. Z drugiej strony, wielu wybitnych teologów nie przejawiało żadnych szczególnych zdolności egzegetycznych.

Myszę, że ci, którzy mają zarówno solidne przygotowanie, jak i dar egzegetyczny powinni być zauważeni i docenieni w Kościele. Wiele zastrzeżeń pod adresem tak zwanej „teologii biblijnej” bierze się z strachu osób, które nie cechują się szczególnym talentem w dziedzinie interpretacji,

przed osobami, które takim talentem dysponują. Niektórzy nieobcy czytelnicy boją się, że ich system teologiczny może być poddany krytyce przez odkrycie dokonane przez wyrafinowanych czytelników. Z tego powodu teologia biblijna często staje się obiektem ataków, co jednak nie musi trwać wiecznie.

Nie każdy więc musi zostać wyrafinowanym czytelnikiem i interpretatorem Pisma Świętego. Jednak ci, którzy mają taką ambicję, muszą wziąć sobie do serca uwagi C. S. Lewisa.

Każdy jednak, komu zależy na lepszym zrozumieniu Biblii, powinien obcować z dobrą literaturą i z muzyką klasyczną. Dobra literatura pobudza wrażliwość na narrację, pojęcia i symbole, a ponadto uczy uważnej i cierplivej lektury. Z kolei muzyka klasyczna przyzwyczaja do rozbudowanego i długiego rozwoju wątków. Muzyka popularna zadowala się krótką formą i szybkim rytmem, podczas gdy muzyka klasyczna poszukuje rozbudowanej formy powoli prowadzącej do kulminacji. Myślę, że słuchanie muzyki klasycznej sprzyja rozwojowi wycucia dla zmieniających się w czasie wzajemnych relacji wielu detali. Nie sądzę, że można zostać dobrym komentatorem Pisma Świętego bez tego wycucia.

Na koniec warto powtórzyć, że czytanie jest sztuką, której nie zdobywa się w ciągu jednego dnia. Nie ma też żadnej listy prostych zasad, których systematyczne zastosowanie automatycznie otworzy najgłębsze pokłady Biblii. Jak w przypadku każdej dziedziny sztuki o wiele ważniejsza jest wrażliwość na materię, z którą obcujemy. Lektura wymienionych w tym eseju publikacji na pewno okaże się pomocna w nabyciu tej wrażliwości oraz w uwolnieniu się od kłapek założonych na nasze oczy przez XX wiek.

Postscriptum

Jeszcze jedno ostrzeżenie dla niewtajemniczonych. Obecnie często i dużo mówi się o literackiej analizie Biblii. W większości przypadków nie jest ona warta papieru, na którym ją spisano. W niektórych przypadkach posiada ona ograniczoną wartość. Ani ja, ani C. S. Lewis nie argumentujemy na rzecz tego, co spotykamy w wielu technicznych komentarzach. Chodzi przede wszystkim o dwie rzeczy. Pierwsza, to twierdzenie, że Stary Testament został zredagowany w oparciu o różne źródła, które jednak nie zostały zbyt starannie połączone. To doprawdy niedorzeczne. Przypominam sobie, że będąc na studiach, czytałem opracowanie, mówiące, że poematy Homera były tego typu kompozycjami, ale później pojawił się Albert B. Lord, który w oparciu o wcześniejszą pracę Milmana Parry'ego opublikował Śpiewaka opowieści [ang. *The Singer of Tales*] i obnażył ten nonsens. Parry i Lord odkryli, że nieumiejący pisać i czytać, ślepi bałkańscy poeci żyjący w XX wieku są w stanie zaśpiewać poematy tak długie, jak Iliada lub Odyseja. Oczywiście, wciąż żyją naukowcy, którzy twierdzą, że było dwóch Homerów, po jednym na każdy poemat.

Inni twierdzą zaś, że było wielu Platonów i Szekspirów. Czy ktoś jeszcze wierzy w te nonsensy? Ale kiedy chodzi o Biblię, to śmiechu warta teoria wielu źródeł oznaczana skrótem JEDP ma się tak dobrze, że nawet ludzi, którzy ją odrzucają, muszą o niej pisać w swoich opracowaniach.

Jednym z przykładów jest wspomniany już komentarz do 1. Mojżeszowej Wenhama. Wenham jasno stwierdza, że nie wierzy w teorię JEDP, ale i tak przez cały czas zaznacza, który fragment uważa się za pochodzący z jakiego źródła. Po co jednak marnować czas na takie głupoty? Świeccy naukowcy wyśmiali je dwa pokolenia temu. Oczywiście, Wenham napisał to, czego oczekiwali od niego wydawcy, więc nie winię go za to, co zrobił. Niemniej jednak dobrze by było, gdyby ewangelikalni komentatorzy w końcu uwolnili się z tego jarzma.

Nie zrozumcie mnie źle. Są fragmenty Biblii, których autorzy korzystali z wcześniejszych opracowań. Samo Pismo o nich wspomina (por. 1 Krl 14,19). Jednak tekst, z którym mamy do czynienia, jest jak tkanina bez szwów, a wprawny czytelnik łatwo dostrzeże, że nie sposób rozczłonkować tekstu w oparciu o rzekome źródła. Z drugiej strony, zawsze łatwo znaleźć strukturalne i teologiczne argumenty na poparcie twierdzenia o zredagowaniu ostatecznej wersji w oparciu o wiele źródeł.

Druga niepokojąca tendencja to tworzenie szczegółowych analiz literackich najmniejszych nawet fragmentów Biblii, co często prowadzi do ignorowania zarówno treści, jak i ogólnego rozwoju większych fragmentów. Tak szczegółowa analiza nie musi być zła, o ile jest dobrze zrobiona. Moje główne zastrzeżenie dotyczy tego, że sprzyja ona bardzo Nieliterackiemu traktowaniu Biblii. Czy inne teksty czytamy w ten sam sposób? Rozbijanie tekstu na najmniejsze atomy musi być zrównoważone przez wskazanie na ogólny rozwój głównych wątków oraz na ogólną strukturę literacką większych całości. Ponadto, analiza musi badać zarówno gramatykę, jak i treść.

Na szczęście nie jesteśmy zdani na samych sobie. Wielce pomocna okazuje się wspomniana powyżej Symfoniczna teologia Poythressa. Z kolei Literackie podejścia do interpretacji Biblii [ang. Literary Approaches to Biblical Interpretation] Trempera Longmana III stanowi zrównoważone, acz nieco bardziej techniczne i akademickie omówienie całej dziedziny analizy literackiej.

Dodatek

1. Dzieje rodu Izaaka (1Mj/Rdz 25,19a)
 - A. Wstępne uwagi genealogiczne; 25,19b
 - B. Poród i zamiana; 25,20-34
 - C. Atak na oblubienicę, osiedlenie się i błogosławieństwo (ołtarze i studnie); 26,1-33
 - D. Jakub i Ezaw – walka, rozstanie i błogosławieństwo; 26,34-28,9
 - E. Odejście z Ziemi Obiecanej i spotkanie z Bogiem; 28,10-22
 - F. Przybycie, pocałunek na powitanie; 29,1-14
 - G. Jakub i Laban, zawarcie układu; 29,15-20
 - H. Fortel Labana wobec Jakuba; 29,21-30
 - I. Potomstwo, przed zmartwychwstaniem; 29,31-30,21
 - I'. Potomstwo, po zmartwychwstaniu; 30,22-24
 - H'. Fortel Jakuba wobec Labana; 30,25-31,16

- G'. Jakub i Laban, weryfikacja układu; 31,17-42
- F'. Odejście, pocałunek na pożegnanie; 31,43-55
- E'. Przybycie do Ziemi Obiecanej, spotkanie z Bogiem; 32,1-32
- D'. Jakub i Ezaw – pojednanie, spotkanie, błogosławieństwo; 33,1-17
- C'. Atak na oblubienicę, osiedlenie się i błogosławieństwo (ołtarze i studnie); 34,1-35,15
- B'. Poród i zamiana; 35,16-22a
- A'. Końcowe uwagi genealogiczne; 35,22b-36,40

2. Uwagi dotyczące głównych wątków

- i. Kontynuacja wątku wymiany pierworodnych: Jakub, Rachela, Józef.
- ii. Kontynuacja wątku dwóch Drzew: Izaak w grzeszny sposób woli złego syna i jego pokarm; Jakub wmanewrowany w spożycie ze złego drzewa (żona).
- iii. Kontynuacja wątku oszukania węża w zgodzie z zasadą Lex Talionis: Izaak próbuje wymanewrować Boga, ale to Bóg okazuje się być górą; Laban próbuje wymanewrować Jakuba, ale to Bóg i Jakub okazują się być górą; Symeon i Lewi oszukują Sychemitów (C, H, H', C').
- iv. Kontynuacja wątku ataku na oblubienicę: Abimelech i Rebeka; Laban, jego córki i wnuki („wszystko jest moje”); Sychem i Dina. Za każdym razem spotykamy inne rozwiązanie: oszustwo Izaaka, boskie groźby pod adresem Labana, obrzezanie i inkorporacja Sychem (udaremniona).
- v. Powtórzenie wcześniejszych grzechów:
 - a. grzech Chama – Symeon i Lewi biorą sprawy w swoje ręce, ignorując ojca;
 - b. grzech Semitów – małżeństwa mieszane Ezawa;
 - c. grzech Kaina – Ezaw grozi, że zabije brata;
 - d. grzech Adama – Izaak woli złe drzewo i jedzenie mimo jednoznacznego objawienia woli Boga;
 - e. grzech nieuwagi – Jakub wmanewrowany w spożywanie z niewłaściwego drzewa (żona); to był też grzech Abrama.
- vi. Powtórzenie wątku wyjścia: niewola Jakuba; atak na oblubienicę i jej potomstwo; powodzenie Izraela; ucieczka, pogoń i poniżenie fałszywych bogów (siedziała na nich miesiączkująca kobieta). Por. Izaak i Abimelech.
- vii. Nowy ważny wątek: zmaganie się o Królestwo. Walka ze złem to jednocześnie zmaganie się z Bogiem, który poddaje nas próbom.
- viii. Kontynuacja wątku pogan:
 - a. Abimelech jest z początku wrogo nastawiony, lecz później nawraca się (C). Por. Abraham i Abimelech.
 - b. Laban jest z początku dobrze nastawiony, lecz później staje się prześladowcą (G, H, H', G'). Por. Abraham i faraon.
 - c. Sychem jest z początku wrogo nastawione, lecz później się nawraca; jego mieszkańcy ukrywają wrogość; ich włączenie do ludu przymierza udaremnione przez grzech Symeona i Lewiego (C'). Symeon i Lewi powinni nauczyć się z historii Jakuba i Labana, że kiedy ludzie nieprawi próbują zdobyć dziedzictwo sprawiedliwych, wtedy rezultat jest odwrotny do zamierzonego.
 - d. Wątek oblubienicy z obcego kraju: Lea i Rachela z Paddan-Aram. Por. Rebeka z Paddan-Aram, egipska żona Józefa; dwie żony Mojżesza; Rachab i Rut.
- ix. Ogólna struktura sekcji zwraca uwagę na potomstwo:

- a. uwagi genealogiczne tworzą klamry całej sekcji (A, A');
 - b. narodziny potomstwa tworzą klamry (B, B') i centrum sekcji (I, I');
 - c. próba zwiedzenia oblubienicy i zniewolenia potomstwa tworzą klamry sekcji (C, C') i pojawia się blisko centrum (G');
 - d. pierwsze potomstwo nie rodzi się w cudowny sposób i jest upadłe; po cudzie zmartwychwstania (otwarte łono; zaburzona chronologia – Józef był starszy od Zebulona i Naftalego) rodzi się prawdziwe potomstwo mesjańskie (I, I'); to stanowi centrum palistropy.
 - x. Kontynuacja wątku Henocha (1 Mj 4 – poganie pierwsi tworzą cywilizację, ale ostatnie słowo w tej kwestii należy do odkupionych): na końcu sekcji (A') widzimy Ezawa otoczonego nie tylko licznym potomstwem, ale posiadającym liczne i bogate domostwo, podczas gdy Jakub posiada stosunkowo niewielu synów.
-

Tłumaczył Bogumił Jarmulak. Artykuł ukazał się na stronie www.biblicalhorizons.com . {comments on}

[Joomla SEF URLs by Artio](#)